Murray Leinster

Lekarz

(Doctor)

Galaxy Magazine February 1961
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

W pobliżu było kilka gwiazd, były również gwiazdy leżące tak daleko, że żaden sposób wyrażenia odległości do nich, nie miał najmniejszego znaczenia. Gwiazdy miały planety, z których większość także nie miała znaczenia, ale te które się liczyły, posiadały morza i kontynenty, a na kontynentach znajdowały się miasta, autostrady i porty kosmiczne. I ludzie.

Ludzie nie zwracali uwagi na swój brak znaczenia. Budowali statki, którymi pokonywali przekraczające wyobraźnię otchłanie kosmosu, lądowali na planetach i przebudowywali je według swych własnych upodobań. Gwiazdy płonęły straszliwym ogniem, odpłacając za ich impertynencję, a przez oblicza wybieranych przez nich planet, przetaczały się potężne burze, ale ludzie budowali mocniej i byli bezpieczni. Niemal wszystko we wszechświecie było większe lub silniejsze od ludzi, ale oni ignorowali ten fakt. Ich życie kręciło się wokół spraw, które sami sobie wymyślili.

Nie bali się niczego, dopóki gdzieś, na pewnej małej planecie, nie zmieniła się jedna nieskończenie mała cząsteczka.

Była to jedna cząsteczka spośród niewyobrażalnie wielu, na jednej planecie jednego układu słonecznego, pośród niezliczonych kroci gwiazd. Nie była tak do końca żywa, ale zachowywała się jakby żyła, w czym była podobna do całej istotnej materii kosmosu. W rzeczywistości, była to kombinacja dwóch skomplikowanych substancji niezbyt mocno połączonych ze sobą. Kiedy jedna z części uległa zmianie, stała się nową cząsteczką. Ale, podobnie jak oryginalna, nadal była zdolna do procesu zwanego autokatalizą. Korzystała z tego procesu i przyśpieszała powstawanie innych cząsteczek, które w każdym przypadku były duplikatami samych siebie. To, ludzkość musiała przyjąć do wiadomości, choć ignorowała płonące gwiazdy, potworne burze i otchłanie nie do uwierzenia.

Ludzie nazwali tę nową cząsteczkę wirusem i nadali jej nazwę. Nazwali ją i jej duplikaty „chlorofagami”. A chlorofagi były dla ludzi najstraszliwszym zagrożeniem we wszechświecie.

S*tar Queen* unosiła się na chwilowej orbicie wokół planety Altairy, podczas gdy statki orbitalne przewoziły na nią pasażerów i ładunek. Statek był za duży, aby jego lądowanie w tak nieznaczącym porcie kosmicznym jak Altaira było ekonomiczne. Był to bardzo nowoczesny statek i wykonywał przelot na trasie Regulus - Cassim, o długości pięciuset lat świetlnych, w ciągu zaledwie pięćdziesięciu dni czasu ziemskiego.

Teraz jednak statki orbitalne były bardzo zajęte. Na Altairze, na pokład *Star Queen* weszła niezwykle duża liczba podróżnych, a niezwykle duża ich

część były to kobiety i dzieci. Dzieci wyglądały na pulchne, a kobiety miały wygląd żon ludzi dobrze sytuowanych. Większość z nich miała zaczerwienione oczy, jakby płakały.

Jeden po drugim, statki orbitalne dokowały do śluzy powietrznej *Star Queen* i dostarczały na pokład pasażerów i ładunek. Wkrótce zadokował ostatni z nich i ostatnia partia pasażerów weszła na liniowiec, podczas gdy lekarz statku obserwował, jak przechodzą obok niego.

Sprawiał wrażenie obojętności, ale tak naprawdę był zniecierpliwiony. Jak większość lekarzy, Nordenfeld wolał szczupłe dzieci i chude kobiety. Cierpiały na mniejszą liczbę problemów i lepiej reagowały na leczenie. No cóż, był lekarzem na *Star Queen* i miał spory zakres władzy. Korzystał z niej już na Regulusie, kiedy uparł się, aby dostawa okazów botanicznych na Cassim, leciała w izolacji – a dokładniej mówiąc w praktycznie nieużywanym przedziale szpitalnym statku – i był przygotowany do rozciągnięcia swej władzy na pasażerów.

Miał cały plik kart zdrowia od lekarzy na dole. Każdy pasażer posiadał swój własny certyfikat. Potwierdzał on, że taki a taki człowiek został przebadany i że mógł bezpiecznie zostać dopuszczony do powietrza na *Star Queen*, do jej czterech restauracji, dwóch basenów, terenów rekreacyjnych i sześciu poziomów kabin pasażerskich, znajdujących się na statku.

Ze zniecierpliwieniem obserwował przechodzących ludzi. Zaświadczenia, nie zaświadczenia, wolał sam im się przyjrzeć. Charakterystyczny chód, typowy odcień cery, a nawet brak połysku włosów, były w stanie powiedzieć mu o rzeczach, które naziemni lekarze mogli przegapić.

W takim przypadku pasażer ponownie znajdzie się na dole. Śmierć na lecącym w przestrzeni kosmicznej liniowcu, nie była zjawiskiem pożądanym. Oczywiście jeszcze nigdy nikomu nie odmówiono przelotu z powodu chlorofaga. Gdyby kiedykolwiek został on wykryty, odkrycie to nadeszłoby już zbyt późno. Ale przepisy zdrowotne dotyczące podróży kosmicznych, były bardzo, bardzo rygorystyczne.

Dwukrotnie przyjrzał się przechodzącej młodej kobiecie. Pomimo nałożonego makijażu, na jej skórze widoczny był ślad woskowatości. Nordenfeld nigdy jeszcze nie widział osoby zarażonej chlorofagiem. Żaden żywy lekarz nigdy nie miał takiej okazji. Największymi autorytetami byli ci, którzy znajdowali się na okrętach patrolowych podczas kwarantanny Kamerunu, kiedy na tej planecie rozprzestrzenił się chlorofag. Widzieli oni tylko przesłane na górę zdjęcia chorych, ale nie oglądali samych pacjentów. Statki patrolowe pozostały na orbicie w czasie śmierci planety. Większość lekarzy, a wśród nich Nordenfeld, widziała tylko zdjęcia ekranów pokazujących pacjentów.

Popatrzył ostro na młodą kobietę. Potem spojrzał na jej ręce. Wyglądały normalnie. Młoda kobieta szła dalej, nieświadoma, że przez ułamek sekundy istniała możliwość lądowania *Star Queen* na Altairze,

zniszczenia napędu kosmicznego statku i ustanowienia kwarantanny, która gdyby okazała się potrzebna, oznaczałaby że nikt już nigdy nie opuści Altairy, ale musi na niej pozostać i czekać na śmierć. Co nie trwałoby specjalnie długo.

Jako następny przeszedł koło niego zasapany gruby mężczyzna. Grawitacja na Altairze była około pięciu procent niższa od normy obowiązującej na statku i nowoprzybyły natychmiast odczuł tę różnicę. Ale żyły na jego skroniach nie były wybrzuszone. Nordenfeld przepuścił go.

Potem pojawił się białowłosy, mężczyzna o opalonej w kosmosie skórze, z teczką pod pachą. Zobaczył Nordenfelda i uniósł rękę na powitanie. Lekarz go znał. Mężczyzna odsunął się od innych pasażerów i został koło doktora. Nazywał się Jensen i reprezentował fundusz inwestujący nadwyżki pieniężne firm ubezpieczeniowych. Dużo podróżował, aby kontrolować interesy tej organizacji.

Lekarz chrząknął:

— Co tutaj robisz? Myślałem, że jesteś gdzieś po drugiej stronie gromady gwiezdnej.

— Och, musiałem nadłożyć drogi — odparł Jensen. Jego zachowanie nie było całkiem normalne. Był wyraźnie spięty. — Przyleciałem tu dwa tygodnie temu na trampie z Regulusa. Mieliśmy na statku ładunek solonego mięsa. Oto historia dla ciebie! Solone mięso jako ładunek statku kosmicznego!

Lekarz chrząknął ponownie. Naturalnie, w przestrzeni kosmicznej transportowano wszelkiego rodzaju towary. *Star Queen* przewoziła kolekcję botaniczną do muzeum, bryły berylu, futra, enzymy oraz całą długą listę innych rzeczy, których żaden człowiek by nie spamiętał. Obserwował, jak pasażerowie przechodzą obok, machinalnie licząc ich i porównując do liczby trzymanych w dłoni zaświadczeń zdrowotnych.

— Mnóstwo pasażerów na tym rejsie — zauważył Jensen.

— Tak — odparł lekarz, obserwując pociągającego nogą mężczyznę. — Dlaczego pytasz?

Jensen wzruszył ramionami i nie odpowiedział. Lekarz zauważył, że był zdenerwowany. On i Jensen tak bardzo różnili się między sobą, jak tylko może się różnić dwu ludzi, ale Jensen był dobrym towarzyszem. Lekarz na statku nie ma zbyt wielu przyjaznych kompanów.

Potok pasażerów nagle się zakończył. W śluzie *Star Queen* nie było już nikogo, ale światła „Zadokowany” wciąż się paliły, a lekarz mógł zajrzeć do wnętrza małego promu z planety. Zmarszczył brwi. Przejechał palcem po pliku papierów.

— Jeżeli dobrze policzyłem — powiedział zirytowany — powinien być jeszcze jeden pasażer. Nie widzę…

W głębi statku orbitalnego otworzyły się drzwi windy. Pojawiła się w nich niewielka postać. Była to mała dziewczynka, miała może dziesięć lat. Bardzo starannie ubrana, choć nie do końca tak, jak zrobiłaby to matka. Miała uważnie wystudiowaną minę dziecka, pozbawionego opieki dorosłego. Przeszła prosto z windy, do śluzy *Star Queen*. Właz szybko się za nią zamknął. Rozległo się dudnienie samozaciskających się uszczelnień.

Światła zamigotały napisem „Rozłączenie”, a potem „Brak kontaktu”. Zgasły, a statek orbitalny odsunął się od *Star Queen*.

— Oto mój brakujący pasażer — powiedział lekarz.

Dziewczynka rozejrzała się przytomnie. Zobaczyła go.

— Przepraszam — powiedziała bardzo uprzejmie. — Czy powinnam pójść tędy?

— Przez te drzwi — polecił szorstko lekarz.

— Dziękuję — odparła dziewczynka. Poszła we wskazaną stronę. Zniknęła za drzwiami. Zamknęły się za nią.

Rozległ się głęboki, dudniący dźwięk napędu międzyplanetarnego *Star Queen*, wzmacniającego kierunkowe naprężenia w przestrzeni, które wydawały się takim triumfem, kiedy po raz pierwszy je odkryto. Statek łagodnie zakręcił. Zaczął schodzić z orbity wokół Altairy. Skręcił ponownie. Lekarz wiedział, że astrogatorzy wyłapują niewiarygodnie dokładne ustawienie dziobu w kierunku następnego portu, czego wymagał lot nowoczesnym statkiem handlowym. Błąd o ułamek sekundy łuku, oznaczałby cenny czas stracony na dotarcie do portu z odległości nawet jakichś dziesięciu lat świetlnych. Napęd dudnił i dudnił, zwiększając prędkość, podczas gdy ustawienie statku było poprawiane i poprawiane.

Nagle napęd się wyłączył. Jensen zrobił się biały.

Lekarz wyjaśnił z niecierpliwością:

— Nie dzieje się nic złego. Prawdopodobnie jakaś wiadomość lub raport powinny zostać przekazane na planetę i ktoś o niej zapomniał. Zaraz to zrobimy.

Ale Jensen stał jak sparaliżowany. Był bardzo blady. Napęd międzyplanetarny pozostawał wyłączony. Trzydzieści sekund. Minutę. Jensen głośno przełknął ślinę. Dwie minuty. Trzy.

Stałe, monotonne dudnienie rozpoczęło się od nowa. Wydawało się trwać nieskończenie długo, jak gdyby dziób statku zboczył bardzo mocno od miejsca docelowego, i cała procedura przygotowania się do skoku w hipernapędzie musiała zostać powtórzona od nowa.

Wreszcie rozległo się „Ping-g-g-g!” i wszyscy odebrali wrażenie opadania po spirali, co oznaczało hipernapęd. Dudnienie ustało.

Jensen znowu zaczął oddychać. Statkowy lekarz spojrzał na niego ostro. Jensen wyraźnie był spięty. Teraz napięcie zaczynało opuszczać jego ciało, ale wyglądał, jakby za chwilę miał zacząć się trząść. Zamiast tego nagle otarł czoło.

— Myślę — powiedział dziwnym głosem Jensen — że pójdę walnąć sobie kielicha. Albo nawet kilka. Dołączysz do mnie?

Nordenfeld uważnie popatrzył mu w twarz. Lekarz statku ma w kosmosie wiele obowiązków. Pasażerowie mogą mieć wiele poważnych problemów, a przy absolutnej izolacji w hiperprzestrzeni ich skutki mogą dotknąć bardzo poważnie wszystkich.

— Będę za dwadzieścia minut w barze na czwartym poziomie — powiedział Nordenfeld. — Czy możesz tyle zaczekać?

— Prawdopodobnie nie będę czekał z wypiciem drinka — powiedział Jensen. — Ale będę tam.

Doktor krótko skinął głową. Odszedł. Niczego się nie domyślał, chociaż dokładnie obserwował nowych pasażerów i był w pełni świadomy rygorystycznych przepisów zdrowotnych, które są związane z podróżami kosmicznymi. Jako lekarz wiedział, że najbardziej śmiercionośną rzeczą we wszechświecie jest chlorofag i że planeta Kamerun znajduje się tylko o jeden układ słoneczny stąd. *Star Queen* zatrzymywała się tam jeszcze cztery lata temu. Zastanowiło go co prawda napięcie Jensena i ulga, jaką okazał on, kiedy weszli w pole hipernapędu. Ale nie domyślił się. Chlorofag nie przyszedł mu do głowy.

Dopiero później.

Spotkał małą dziewczynkę, która wyszła z śluzy jako ostatnia z pasażerów. Siedziała na kanapie, jakby ktoś kazał jej zaczekać, aż coś zostanie dla niej zorganizowane. Doktor Nordenfeld ledwie na nią spojrzał. Znał Jensena już od dłuższego czasu. Jensen był pasażerem *Star Queen* z pół tuzina razy i nie powinno go zdenerwować chwilowe zatrzymanie napędu międzyplanetarnego. Nordenfeld dzielił ludzi na dwie kategorie: tych z którymi nie warto i tych z którymi warto było rozmawiać. Tych ostatnich nie było zbyt wielu. Jensen do niech należał.

Włożył karty zdrowia do segregatora. Następnie, z myślą o bladości Jensena, zaczął rozpytywać co się stało, że *Star Queen* przerwała swój powolny lot po zejściu z orbity wokół Altairy.

Płatnik mu opowiedział. Ale płatnik był bardzo zajęty, ponieważ było tak wielu dodatkowych pasażerów z Altairy. Mogli nie być w stanie przyjąć spodziewanej liczby pasażerów w miejscu następnego postoju. Odmawianie pasażerom przelotu byłoby fatalne z punktu widzenia biznesu! Wzbudziłoby to złą sławę wokół linii kosmicznej.

Potem, gdy miał już dołączyć do Jensena w barze na czwartym poziomie, Nordenfelda zatrzymał oficer kontroli powietrza. Nadszedł właśnie czas na inspekcję medyczną ćwierci akra dżungli Banthyan, która oczyszczała i odnawiała powietrze na statku. Oczekiwano, że Nordenfeld skontroluje złożony system ekologiczny pomieszczenia produkcji powietrza. W szczególności oczekiwano, że wyszuka i zidentyfikuje wszelkie bezbarwne plamy pojawiające się na liściach roślin dżunglowych, przewożonych w kosmosie przez *Star Queen*.

Oficer kontroli powietrza był wstrzemięźliwy, a i Nordenfeld milczał na temat ostatecznego powodu inspekcji. Nikt nie lubił o tym myśleć. Ale gdyby pojawił się ten szczególny rodzaj wybielenia, tak jakby chlorofil liści był pożerany przez coś zbyt małego, aby można było to dostrzec pod mikroskopem optycznym – no cóż, to oznaczałoby chlorofaga. Byłby to również wyrok śmierci dla *Star Queen* i wszystkich znajdujących się na jej pokładzie.

Ale dżungla przeszła kontrolę lekarską. Rośliny rosły bujnie w glebie, okresowo płukanej roztworem hydroponicznym, który następnie

odprowadzano. Lampy UV zostały rozmieszczone odpowiednio, a poszczególne części pomieszczenia powietrznego były na przemian oświetlane i przyciemniane. I nie było żadnych bezbarwnych łat. Pomieszczenie powietrzne przewiewał stały wiatr, a nadmiar wilgoci i nieprzyjemne zapachy były usuwane, zanim powietrze powracało do obiegu na statku. Doktor Nordenfeld zezwolił także na przycinanie pewnych roślin podobnych do lian, które rozwijały tkankę drzewną kosztem liści.

Oficer kontroli powietrza również opowiedział mu o przyczynie wyłączenia napędu międzyplanetarnego. Uważał to za bardzo ciekawe wydarzenie.

Lekarz opuścił pomieszczenie powietrzne i ponownie minął miejsce, w którym dziewczynka – ostatni pasażer, który wsiadł na Star Queen – czekała cierpliwie, aż ktoś coś załatwi. Doktor Nordenfeld podjechał windą na czwarty poziom i wszedł do baru, w którym miał czekać Jensen.

I czekał. Przed nim stała pusta szklaneczka. Nordenfeld usiadł i wybrał sobie drinka. Miał dziwne, nieokreślone przeczucie, że coś jest nie tak, ale nie mógł zidentyfikować tego bardziej namacalnie. Jednak dla lekarza statku zawsze coś było nie tak. Było tak wiele wymagań napinających jego cierpliwość, że zwykle mu jej brakowało.

Jensen patrzył na niego, jak pociągnął drinka.

— Kiepski dzień? — zapytał. Opanował już nerwy.

Nordenfeld wzruszył ramionami, ale grymas na jego twarzy pogłębił się.

— Mamy wielu nowych pasażerów. — Uświadomił sobie, że próbuje wyjaśnić swoje uczucia samemu sobie. — Zaraz przyjdą do mnie ci, którzy źle się czują. Będę musiał każdemu z nich po kolei wyjaśniać, że jeśli czują się ciężcy i przygnębieni, może to być wina poziomu grawitacji na statku, która jest większa niż na ich macierzystej planecie. Jeśli natomiast czują się oszołomieni i mają zawroty głowy, może to z kolei dlatego, że wartość grawitacji na statku jest mniejsza niż ta do której są przyzwyczajeni. To jednak nie poprawi ich samopoczucia, więc wrócą po kolejne zapewnienia. Będę zawalony takimi skargami przez dobre dwie godziny.

Jensen zaczekał aż skończy. Potem powiedział od niechcenia – za bardzo od niechcenia.

— Czy ktoś kiedykolwiek podejrzewał chlorofaga?

— Nie — odparł krótko Nordenfeld.

Jensen wiercił się. Popijał drinka. Wreszcie spytał:

— No dobrze, a jakie są wieści z Kamerunu?

— Nie ma żadnych — powiedział Nordenfeld. — Naturalnie! Czemu pytasz?

— Tak się tylko zastanawiałem — odparł Jensen. Po chwili: — A jakie były ostatnie wiadomości?

— Nie było żadnych wiadomości z Kamerunu, już od dwóch lat — stwierdził krótko Nordenfeld. — Na całej planecie nie ma śladu niczego zielonego. Uważa się, że jest… niezamieszkana.

Jensen oblizał wargi.

— Właśnie tak to rozumiałem. Tak.

Nordenfeld wypił połowę drinka i powiedział niezbyt sympatycznym tonem:

— Kiedy pojawił się chlorofag, na Kamerunie żyło trzydzieści milionów ludzi. Najpierw wydawało się, że to wirus, który żeruje na roślinnym chlorofilu. Rośliny umierały. Potem odkryto, że może on również odżywiać się hemoglobiną, która chemicznie zbliżona jest do chlorofilu. Hemoglobina to substancja barwiąca krew na czerwono. Kiedy wirus zaczął ją zjadać, zaczęli umierać ludzie. Lekarze na Kamerunie odkryli, że wirus chlorofaga przenoszony był przez kontakt, przez oddychanie, przez jedzenie. Przenosił się jak cząsteczki kurzu, na odnóżach owadów, był w wodzie pitnej i w powietrzu, którym oddychali ludzie. Lekarze z Kamerunu ostrzegli aby statki kosmiczne trzymały się z dala, a Patrol ustawił wokół planety kordon kwarantanny, aby nikt nie mógł się z niej wydostać. I nikt się nie wydostał. Wszyscy zginęli, tak samo jak każda żywa istota, która miała chlorofil w liściach lub hemoglobinę we krwi, lub która potrzebowała tkanek roślinnych lub zwierzęcych, do odżywiania się. Na Kamerunie nie pozostał przy życiu żaden człowiek, żadne zwierzę, ptak czy owad, żadna ryba, żadne drzewo czy też inna roślina, ani jedno źdźbło trawy. Nie ma już floty kwarantanny. Nikt tam nie lata i nie ma już nikogo kto mógłby się wydostać. Pozostały jednak satelity nawigacyjne, które nagrywają wszystkie wywołania i ostrzegają głupców przed lądowaniem. Gdyby chlorofag wyrwał się stamtąd i został przeniesiony przez statki kosmiczne, mógłby zabić pozostałe czterdzieści miliardów ludzi w galaktyce, oraz każdą zieloną roślinę lub zwierzę z hemoglobiną we krwi.

— To — zauważył Jensen i próbował się uśmiechnąć, — zabrzmiało bardzo ostatecznie.

— Wcale tak nie jest — odparł mu Nordenfeld. — Jeśli we wszechświecie istnieje coś, co może zabić każdą żywą istotę, z wyjątkiem swego stwórcy, to coś należy zabić. Powinny być prowadzone badania dotyczące chlorofaga. Byłaby to śmiertelnie niebezpieczna robota, ale należy ją wykonać. Kwarantanna nie zniszczy samego zakażenia. Może je tylko powstrzymać. To przydatne rozwiązanie, ale niewystarczające.

Jensen zwilżył usta.

Nordenfeld powiedział gwałtownie:

— Odpowiedziałem na twoje pytania. A teraz, co ci chodzi po głowie i co to ma wspólnego z chlorofagiem?

Jensen drgnął. Zrobił się bardzo blady.

— Jest już za późno, aby cokolwiek z tym zrobić — powiedział Nordenfeld. — W każdym razie pewnie to jakaś bzdura. Ale o co chodzi?

Jensen wyjąkał swoją historię. Wyjaśniała ona, dlaczego na *Star Queen* znalazło się tak wielu pasażerów. Tłumaczyła nawet jego odlot z Altairy. Była to co prawda tylko plotka – taka plotka, która powstaje w sposób niewykrywalny i nie może w żaden sposób zostać zweryfikowana. Ta,

została oficjalnie zdementowana przez rząd planetarny Altairy. Ale szeroko wierzyli w nią ludzie, którzy zwykle byli dobrze poinformowani. Ci, którzy mogli wysłać swoje rodziny na *Star Queen*. I dlatego Jensen czuł napięcie i niepokój, dopóki liniowiec nie zostawił Altairy daleko za sobą. Wtedy poczuł się bezpiecznie.

Kiedy Jensen zakończył swoją opowieść, Nordenfeld zacisnął szczęki. Nic nie powiedział, ale kiedy Jensen dotarł do końca, skinął głową i wyszedł, pozostawiając niedokończonego drinka. Jensen nie widział jego twarzy; była twarda jak granit.

A Nordenfeld, lekarz statku *Star Queen*, poszedł do najbliższej łazienki i zaczął gwałtownie wymiotować. Była to reakcja na to, czego się właśnie dowiedział.

Istniały gwiazdy położone tak daleko, że odległość do nich nic nie znaczyła. W każdej gromadzie gwiezdnej było tyle planet, że nie dało się ich było zliczyć, nie mówiąc już o całej galaktyce. W kosmosie można było znaleźć komety i chmury gazowe, światy na których istniało życie i światy na których życie było niemożliwe. Ilość materii związanej z życiem była niesamowicie mała, a ilość materii związanej ze świadomością – życiem zwierzęcym – była tylekroć mniejsza, że różnicy tej nie sposób było wyrazić. A rozmiary życia zwierzęcego, które mogło być rozumne, były tak niewielkie w porównaniu do reszty, że najbliższym przykładem byłby stosunek pojedynczego atomu do gwiazdy. Ludzkość, prawdę mówiąc, była najmniej imponującą częścią tej najmniejszej kategorii materii w galaktyce.

Ale ludzie robili ciekawe rzeczy.

Zanim *Star Queen* zdołała na dobre odlecieć z Altairy, nastąpiło wyłączenie jej napędu krótkodystansowego. Wcześniej, do śluzy pasażerskiej liniowca zadokowany był statek orbitalny. Kiedy ostatni pasażer przeszedł z niego na duży statek – była to mała dziewczynka – śluzy rozłączyły się, i statek orbitalny szybko się odsunął.

Był niecałe dwie mile od *Star Queen*, kiedy otworzyły się jego śluzy awaryjne i wypadły z nich w kosmiczną próżnię, postacie w skafandrach.

Jednocześnie porty statku orbitalnego rozbłysły jasnym światłem i niemal natychmiast całe jego poszycie zmieniło swój kolor na wiśniowo-czerwony, szkarłatny, a następnie pomarańczowy, na skutek ogromnej ilości ciepła, która się w nim wytworzyła.

Statek orbitalny zapłonął i pękł, wytrysnęło z niego biało-gorące powietrze, które potem zmieniło swój kolor na niebiesko-biały, a statek rozpadł się w nicość w chmurze metalicznych oparów. W miejscu, w którym się znajdował, pozostał tylko lśniący gaz, który szybko ostygł. Na zewnątrz obłoku widać było postaci w skafandrach kosmicznych, próbujące się od niego oddalić.

W sterówce *Star Queen*, oczywiście, dostrzeżono co się stało. Stos atomowy statku orbitalnego wyrwał się spod kontroli i stopił statek. Kiedy wybuch osiągnął swą końcową fazę, temperatura wzrosła do

sześćdziesięciu tysięcy stopni Fahrenheita. Statek nie wybuchnął, tylko wyparował. Ale proces ten musiał rozpocząć się w ciągu kilku sekund po tym, jak statek orbitalny przerwał połączenie ze *Star Queen*.

W automatycznej reakcji, człowiek dowodzący liniowcem wyłączył jego silniki oraz zaproponował zawrócenie i zabranie unoszących się w próżni postaci w skafandrach. Oferta została odrzucona niemal z histerycznym pośpiechem. Prawdę mówiąc, została ona wysunięta tuż przedtem, zanim pozostałe statki orbitalne przybyły na miejsce w misji ratowniczej. Jakby czekały w gotowości. I zaczęły podejmować rozbitków, zanim *Star Queen* uruchomiła ponownie swój napęd międzyplanetarny i wznowiła proces celowania w układ gwiezdny położony w odległości jakichś trzydziestu lat świetlnych.

Kiedy liniowiec zniknął w hiperprzestrzeni, zebrano już ponad połowę unoszących się postaci, co było niezwykłe. Było to niemalże tak samo niezwykłe, jak wybuch stosu atomowego w statku orbitalnym. Trzeba dokładnie wiedzieć, co zrobić, aby właściwie zaprojektowany stos atomowy zmienił metalowy statek w obłok pary.

Ktoś to wiedział. Ktoś to zrobił. Inne statki orbitalne czekały na podjęcie załogi zniszczonego promu, kiedy to się stanie.

Sprawa zniszczenia statku orbitalnego była świeżo w umyśle Nordenfelda, kiedy Jensen opowiedział mu swoją historię. Te dwa elementy pasowały do siebie z przerażającą kompletnością. Nie pozostawiały wiele miejsca na wątpliwości czy nadzieje.

Nordenfeld przejrzał dokumentację pasażerów, i wkrótce potem przeprowadził rozmowę z przytomnie wyglądającą, opanowaną dziewczynką na kanapie, na jednym z poziomów kabin pasażerskich *Star Queen*.

— Jesteś Kathy Brand, jak sądzę — oznajmił rzeczowo. — Jak rozumiem, ostatnio przeszłaś dosyć kiepskie chwile.

Wydawało się, że dziewczynka się zastanawia.

— Nie było aż tak źle — zapewniła go. — Przynajmniej zobaczyłam coś nowego. Byłam już strasznie zmęczona ciągłym oglądaniem tych samych rzeczy.

— Jakich rzeczy? — zapytał Nordenfeld. Wyraz jego twarzy w tej chwili nie był już tak bardzo surowy, chociaż to co przeżywał wewnętrznie, nie było przyjemne. Musiał porozmawiać z tym dzieckiem, a wiedział jak rozmawia się z dziećmi. Sekret polega na tym aby rozmawiać z nimi dokładnie tak samo jak z dorosłymi, z szacunkiem i zainteresowaniem.

— Nie było żadnych okien — wyjaśniła — a mój ojciec nie mógł się ze mną bawić. Wszystkie zabawki i książki zostały zniszczone przez wodę. Było tam strasznie nudno. Wie pan, nie było tam żadnych innych dzieci. A kiedy tam byłam, nie było żadnych innych dorosłych oprócz mojego ojca.

Nordenfeld wyglądał na coraz bardziej zainteresowanego. Był prawie pewien co się dzieje, odkąd dowiedział się o zniszczeniu statku orbitalnego

i wysłuchał relacji Jensena o plotkach, którym zaprzeczał rząd Altairy. Teraz był już straszliwie pewien.

— Jak długo byłaś w tym miejscu, które nie miało okien?

— Och, strasznie długo! — odparła. — Od czasu gdy miałam zaledwie sześć lat! Prawie połowę mojego życia! — Uśmiechnęła się do niego promiennie. — Pamiętam, jak wyglądałam przez okno, a nawet bawiłam się na dworze, ale mój ojciec i matka powiedzieli, że muszę mieszkać w tym miejscu. Mój ojciec często i długo ze mną rozmawiał. Był bardzo miły. Ale musiał tam nosić zabawny ubiór i mieć szklaną szybę na twarzy, ponieważ nie mieszkał w moim pokoju. Szklana szyba była dlatego, że wchodził tam pod wodą, wie pan.

Nordenfeld ostrożnie zadawał niewinnie brzmiące pytania. Kathy Brand, która obecnie miała dziesięć lat, została zabrana przez ojca do dużego pomieszczenia bez okien. Nie miało ono także żadnych drzwi. Były w nim rośliny, na tych roślinach świeciły niebieskawe światła, a w jednym rogu znajdowało się miejsce, w którym był zbiornik z wodą. Kiedy jej ojciec przychodził z nią porozmawiać, wchodził do tej wody w śmiesznym stroju ze szklaną szybą na twarzy. Wychodził w ten sam sposób. W ścianie było miejsce, w którym mogła patrzeć na inne pomieszczenie, i początkowo jej matka przychodziła tam i uśmiechała się do niej przez szybę. Mówiła do czegoś, co trzymała w dłoni, a jej głos docierał do środka. Ale później przestała przychodzić.

Było tylko jedno miejsce, które odpowiadało opisowi Kathy. Kiedy miała sześć lat, została umieszczona w aseptycznym pomieszczeniu uniwersyteckim. I została tam. Takie pomieszczenia były zaprojektowane do badań biologicznych. Były budowane, następnie sterylizowane, usuwano z nich całą florę bakteryjną, a później wchodziło się do nich przez zbiornik z płynem antyseptycznym. Każdy, kto wchodził do środka, miał na sobie skafander, który pozbawiany był zarazków poprzez przejście przez płyn antyseptyczny. Człowiek w środku nie oddychał powietrzem z pomieszczenia, ale powietrzem, które dostarczano mu przez przewód, wąż oddechowy, który również przechodził przez płyn antyseptyczny. Żaden zarazek, drobnoustrój czy też wirus nie mógł dostać się do takiego pomieszczenia bez przejścia przez niszczący płyn, który by go zabił. Dopóki na zewnątrz był ktoś, kto się nią opiekował, mała dziewczynka mogła tam żyć i przeciwstawić się nawet chlorofagowi.

I Kathy Brand to się udało. Ale z drugiej strony, jedyną planetą na której konieczny byłby taki sposób postępowania, był Kamerun, i było to jedyne miejsce, z którego ojciec ze swą małą córeczką, mógł znaleźć się w porcie kosmicznym innej planety. Nie było wątpliwości. Nordenfeld ponuro wyobrażał sobie, jak ktoś – musiał to być mikrobiolog, żeby w ogóle czegoś takiego spróbować – walczył o przetrwanie i pokonanie chlorofaga, w czasie gdy trzymał swoją dziewczynkę w aseptycznym pomieszczeniu.

Dosyć chętnie udzielała wszystkich wyjaśnień, podczas gdy Nordenfeld zadawał kolejne pytania. Początkowo oprócz jej ojca byli także inni ludzie,

ale od dłuższego czasu, był już tylko on. Nordenfeld obliczał, że jakimś sposobem przeżyła na martwej planecie Kamerun, cztery długie lata.

Niedawno jednak – bardzo niedawno – ojciec powiedział jej, że wyjeżdżają. Ubrany w swój zabawny, mokry od antyseptyku skafander, zamknął ją w plastikowej torbie z przymocowanym do niej zbiornikiem powietrznym. Powietrze przepływało ze zbiornika do torby, i w drugą stronę, przez wąż, który wewnątrz również przez cały czas był zwilżany. Oddychała całkiem swobodnie.

To miało sens. Zbiornik powietrza można było ogrzewać, a jego zawartość sterylizować, tak by dostarczane powietrze było wolne od zarazków oraz wirusów. Następnie ojciec Kathy wziął siekierę i rozbił ścianę pomieszczenia. Wziął ją, przez cały czas w plastikowej torbie, i wyniósł. W pobliżu nie było nikogo. Nie było trawy. Nie było żadnych drzew. Nic się nie poruszało.

W tym miejscu relacja Kathy robiła się nieco niejasna, ale Nordenfeld mógł się domyślać jak bardzo martwa planeta wydawała się dziwna dziecku, które niewiele pamiętało poza ścianami aseptycznego pomieszczenia.

Ojciec zaniósł ją na mały statek, jak powiedziała Kathy, i po starcie dużo rozmawiali. Powiedział jej, że zabiera ją w miejsce, gdzie będzie mogła biegać na świeżym powietrzu i bawić się, ale on musiał udać się gdzie indziej. Robił jakieś dziwne, tajemnicze rzeczy, które dla Nordenfelda wyraźnie oznaczały maksymalnie skrupulatne odkażanie wnętrza małego statku kosmicznego i jego śluzy powietrznej. Zewnętrzna powierzchnia kadłuba miała osiągnąć temperaturę, w której każdy materiał organiczny musiał się ugotować.

I w końcu, powiedziała Kathy, ojciec otworzył właz, kazał jej wyjść ze statku i pożegnał się z nią, a ona to zrobiła. Statek odleciał – jej ojciec wciąż miał na sobie zabawny ubiór. Potem przyszli jacyś ludzie i zaczęli zadawać jej pytania, których nie rozumiała.

Opowieść Kathy idealnie wpasowywała się w plotki, które według Jensena, krążyły wśród zwykle dobrze poinformowanych ludzi na Altairze. Głosiły one, powiedział Jensen, że nad portem kosmicznym Altairy, pojawił się na niebie mały statek kosmiczny. Zignorował wszystkie wezwania, szybko wylądował, otworzył śluzę, wypuścił kogoś i znów wystrzelił w niebo. Wieści mówiły, że teleskopy radarowe natychmiast rozpoczęły poszukiwania i znalazły go w kosmosie. Podążały za nim, bezskutecznie wzywając go do identyfikacji, podczas gdy on leciał z maksymalną prędkością w stronę słońca Altairy.

Dotarł do słońca i rzucił się w nie.

Nordenfeld złapał na wizjo-fonie kapitana. Wezwano tam również Jensena, aby powtórzył kapitanowi swoją historię.

— Rozmawiałem z tym dzieckiem — oznajmił ponuro Nordenfeld — i umieszczam ją w izolatce w przedziale szpitalnym. Pochodzi z Kamerunu. Trzymano ją w aseptycznym pomieszczeniu na jakimś uniwersytecie.

Mówi, że jej ojciec opiekował się nią. Mam wrażenie, że był to ostatni szaniec walki mikrobiologów przeciwko chlorofagowi. Przegrali ją. Najwyraźniej ojciec wysadził ją na Altairze, a potem rzucił się w słońce. Z jej opowiadania wynika, że podjął wszelkie możliwe środki ostrożności, aby uchronić ją przed zarażeniem oraz przeniesieniem zarazy na Altairę. Może mu się to udało. Nie ma sposobu, aby powiedzieć… na razie.

Kapitan słuchał w milczeniu.

Jensen oznajmił słabo:

— A zatem historia lądowania była prawdziwa.

— Tak. Władze odizolowały dziewczynkę, a następnie wysłały ją na *Star Queen*. Twoi dobrze poinformowani przyjaciele, Jensen, nie wiedzieli, co robi ich rząd! — Nordenfeld przerwał na moment i dodał chłodno: — Nie rozwiązali tej sprawy najlepiej. Powinni ją zabić, bezboleśnie ale natychmiast. Jej ciało powinno zostać wrzucone, razem ze wszystkim czego dotknęła, do kwasu azotowego o pełnym stężeniu. Ten sam kwas powinien zostać rozlany w punkcie, w którym wylądował statek i w każdym miejscu, w którym się znalazła. Każde pomieszczenie do którego weszła, i każdy korytarz, przez który przechodziła, powinny zostać wylane kwasem, a następnie wypalone w wysokiej temperaturze. To nadal nie dałoby absolutnej pewności. Powietrza, którym oddychała, nie da się wychwycić i rozgrzać do temperatury rozpalonego żelaza, ale szanse na przetrwanie ludności Altairy by wzrosły. A oni zamiast tego, odizolowali ją i wysłali z nami – i myśleli, że coś udało im się uzyskać niszcząc statek orbitalny, który przewiózł ją w szczelnym przedziale, zanim nie weszła do śluzy *Star Queen*!

Szyper powiedział ciężkim głosem:

— Myśli pan, że przyniosła na pokład chlorofaga?

— Nie mam pojęcia — odparł Nordenfeld. — Jeśli to zrobiła, jest już za późno, by zrobić cokolwiek, poza doprowadzeniem Star Queen do najbliższego słońca... Nie. Przedtem należy ostrzec wszystkich, że postawiła stopę na Altairze. Żadnemu statkowi nie wolno tam lądować. Żadnemu statkowi nie wolno stamtąd odlecieć. Altaira powinna zostać odizolowana od reszty galaktyki, tak jak Kamerun. I do tego samego końca.

Jensen zauważył niepewnie:

— Jeśli to się rozejdzie po statku, będą kłopoty. Niektórzy nie będą chcieli się poświęcić.

— Poświęcić się? — powiedział Nordenfeld. — Oni są już martwi! Ale zanim umrą, mogą uchronić wszystkich, na których im zależy, od śmierci razem z nimi! Czy chciałbyś gdzieś wylądować, i przez to zginąć razem z żoną i rodziną?

Kapitan powiedział tym samym ciężkim głosem:

— Jakie jest prawdopodobieństwo? Mówił pan, że podjęto wszelkie wysiłki, aby uchronić ją przed zarażeniem. Jakie są szanse?

— Słabe — odparł Nordenfeld. — Ten człowiek próbował to zrobić ze względu na dziecko. Wątpię jednak, czy udało mu się dokonać całkowicie aseptycznego przeniesienia jej z pomieszczenia, w którym żyła, do portu

kosmicznego na Altairze. Władze Altairy powinny to rozumieć. Powinny ją zabić i zniszczyć wszystko czego dotknęła. I nadal szanse byłyby kiepskie!

Jensen powiedział:

— Ale nie możesz tego zrobić, Nordenfeld! Nie teraz!

— Podejmę wszelkie środki, które wydają się być potrzebne. — Potem Nordenfeld dodał ostro: — Do diabła, człowieku! Czy nie zdajesz sobie sprawy, że ten chlorofag może zabić całą ludzkość, jeśli naprawdę się rozprzestrzeni? Czy myślisz, że pozwolę, aby sentymenty powstrzymały mnie przez zrobieniem tego, co musi zostać zrobione?

Wyłączył wizjo-fon.

Star Queen wyszła z hipernapędu. Kapitan zrobił to w czasie, gdy spała jak największa liczba pasażerów i członków załogi. Ci, którzy nie spali, oczywiście, odczuli owo szczególne niesłyszalne wrażenie, które każdy mózg subiektywnie przekładał sobie na dźwięk. Poczuli też chwilowy zawrót głowy, który – nie mając naturalnego wyjaśnienia – przypominał wrażenie schodzenia po nieistniejących schodach, w połączeniu z uczuciem skręcania, odbierany był więc jako spadek po spirali. Czuwający pasażerowie przeważnie przebywali w barach, a barmani wyjaśnili im, że statek przesunął generatory hipernapędu i nie było w tym nic niezwykłego.

Ci, którzy spali, zaczęli się budzić, ale w ich otoczeniu nie było niczego, co mogłoby wzbudzić w nich niepokój. Niektórzy przetarli oczy w ciemnościach swoich kabin i być może nawet zapalili światła, ale wszystko wyglądało normalnie. Pogasili więc światła z powrotem. Niektóre dzieci zaczęły płakać i trzeba było je uspokoić. Ale nie działo się nic alarmującego, poza faktem samego przebudzenia. Dzieci zapadły ponownie w sen, a ich matki wróciły do łóżek i – takie przebudzenia były przecież czymś zwyczajnym – również pozasypiały.

Wszystko poza tym, było dosyć naturalne. Rozbrzmiewały wszystkie zmieszane i powszechne odgłosy, które razem tworzyły normalny, nieokreślony szum tła dźwiękowego. Wentylatory tłoczyły oczyszczone i rewitalizowane powietrze statku. Silniki obsługujące rozmaite urządzenia obracały się gdzieś w odległych częściach kadłuba. Kucharze i piekarze krążyli po kuchniach. Nikt, poza sterówką, nie byłby w stanie powiedzieć, na podstawie żadnego fizycznego odczucia, że *Star Queen* nie znajdowała się już w hipernapędzie.

Tam, można było zobaczyć gwiazdy. Były niewiarygodnie dalekie. Statek znajdował się o lata świetlne od każdego miejsca, w którym żyli ludzie. Nie poruszał się. Kapitan miał rodzinę na Cassim. Nie wyląduje zarażonym statkiem, który mogłaby ją zabić. Jego zastępca miał małego syna. Jeśli powrót miałby oznaczać śmierć zarówno synka, jak i jego własną, wolał nie wracać. Na całym statku oficerowie, którzy musieli znać sytuację, zgadzali się w zupełności, że jeśli chlorofag dostał się na *Star Queen*, statek nie może nigdzie wylądować. Nikt nie mógł przeżyć. Nikt nie mógł tego nawet próbować.

Tak więc olbrzymi liniowiec wisiał w pustce między gwiazdami, czekając, aż definitywnie będzie wiadomo, czy chlorofag znalazł się na pokładzie czy też z absolutną pewnością go nie ma. Odpowiedź na to pytanie należała do doktora Nordenfelda.

Izolował się razem z Kathy w przedziale szpitalnym statku. Od czasu budowy statku wykorzystywany był on kiedyś przez dorosłego mężczyznę, u którego rozwinęła się świnka, i raz przez młodego człowieka, który dostał gwałtownej gorączki. Powstrzymały ją antybiotyki. Reguły zdrowotne dotyczące podróży kosmicznych były rygorystyczne. Przedział szpitalny wykorzystywany był tylko w tych dwu wypadkach.

Podczas tej podróży użyty został do przewozu kolekcji okazów botanicznych z planety położonej siedemdziesiąt lat świetlnych za Regulusem. Były one w drodze do laboratorium badań botanicznych na Cassim. W ramach rutynowych środków ostrożności umieszczono je w szpitalu, który można było poddać dezynfekcji, po ich wyładowaniu. Teraz lekarz poprzesuwał je do jednej części przedziału, który przedzielił na pół, przezroczystą plastikową folią. On pozostał po tej stronie co rośliny. Kathy zajęła drugą.

Miała ona również kilka kwitnących roślin, które mogła sobie oglądać. Pochodziły one z pomieszczenia powietrznego, a ona była zachwycona ich kolorami i pięknem. Ale doktor Nordenfeld umieścił je tam, jako stały test na obecność chlorofaga. Gdyby Kathy przeniosła na sobie ten morderczy wirus, kwitnące rośliny umarłyby na skutej jego działania – prawdopodobnie na długo przed nią.

Był to ścisły naukowy test, wykrywający ten śmiertelnie niebezpieczny materiał. Całkowicie izolowana, za wyjątkiem cyrkulatora odświeżającego powietrze do oddychania, Kathy osiadła tam z zabawkami i książkami obrazkowymi. Było to zaimprowizowane, ale dobrze zaprojektowane pomieszczenie odporne na zarazki. Powietrze którym Kathy oddychała, było sterylizowane, zanim do niej dotarło. Powietrze, które wydychała, było sterylizowane, kiedy opuszczało jej plastikową rezydencję. Powinna to być perfekcyjna ochrona dla statku – jeśli nie było już za późno.

Zabrzęczał wizjo-fon. Doktor Nordenfeld poruszył się na krześle i wcisnął przełącznik. Z ekranu spoglądał na niego kapitan *Star Queen*.

— Wyłączyliśmy hipernapęd — powiedział kapitan. — Pasażerom nic nie powiedziano.

— Bardzo rozsądnie — odparł lekarz.

— Kiedy się dowiemy?

— Że będziemy żyć dalej? Kiedy zostanie wykluczona druga możliwość.

— Jak więc się tego dowiedziemy? — spytał lodowato kapitan.

Doktor Nordenfeld zaczął wyliczać możliwości. Wyprostował palec wskazujący.

— Po pierwsze, jej ojciec podjął bardzo rozległe środki. Może udało mu się aseptycznie przewieść ją z pokoju wolnego od zarazków na Altairę. Kathy mogła więc nie mieć kontaktu z chlorofagiem. Jeśli tak było, na

roślinach w pomieszczeniu powietrznym, ani na zamkniętych z nią roślinach kwiatowych, nie pojawią się wybielone plamy. Nikt z załogi ani spośród pasażerów nie umrze.

Wyprostował drugi palec.

— Raczej bardziej prawdopodobną możliwością, jest pojawienie się białych plam, zarówno na roślinach w pokoju powietrznym jak i tutaj, i zaczną umierać ludzie. Będzie to oznaczało, że Kathy przeniosła zarazę kiedy tutaj przybyła, i prawie na pewno Altaira stanie się tak samo jak Kamerun… niezamieszkana. W takim przypadku my również jesteśmy skończeni.

Wyprostował trzeci palec.

— Możliwość nie tak bardzo prawdopodobna, ale preferowana: białe plamki mogą pojawiać się na liściach roślin wewnątrz plastikowej komory Kathy, ale nie będzie ich w pomieszczeniu powietrznym statku. W tym przypadku została zarażona, ale kiedy weszła na pokład, wirus dopiero inkubował i rozwinął się oraz rozprzestrzenił, dopiero po tym jak została odizolowana. Być może w takim przypadku uda nam się uratować pasażerów i załogę, ale statek prawdopodobnie trzeba będzie stopić w kosmosie. Byłoby to trudne, ale da się to zrobić.

Szyper zawahał się.

— Jeśli wydarzy się to ostatnie, ona…

— Podejmę wszelkie niezbędne środki — oznajmił doktor Nordenfeld. — Aby ocalić pańskie sumienie, nie będziemy ich teraz omawiać. Powinny zostać podjęte już na Altairze.

Wyciągnął rękę i wyłączył wizjo-fon. Potem uniósł wzrok i popatrzył na drugą część przestrzeni szpitalnej statku. Kathy wyszła zza parawanu, za którym przebierała się do łóżka. Była rozpromieniona. Pod jednym ramieniem trzymała dużą książkę z obrazkami, a pod drugim lalkę.

— Mogę wziąć je ze sobą do łóżka, prawda, doktorze Nordenfeld? — zapytała z nadzieją. — Nie miałam żadnych książek z obrazkami, poza jedną, a i ta szybko się zniszczyła. A moja lalka - to okropne, jaka była kiepska!

Lekarz zmarszczył brwi. Uśmiechnęła się do niego. Zauważył:

— W końcu książki z obrazkami są po to by je oglądać, a lalki aby się nimi bawić.

Podbiegła do małego łóżka szpitalnego po drugiej stronie z założenia nieprzenikliwej dla wirusów przegrody. Weszła do niego i radośnie ułożyła lalkę, aby z nią je dzieliła. Książkę umieściła w zasięgu ręki.

Powiedziała:

— Myślę, że mój tata powiedziałby, że to bardzo miło z pana strony, doktorze Nordenfeld, że tak dobrze się pan mną zaopiekował.

— Nie-e-e-e — odparł doktor beztroskim głosem. — Robię tylko to, co powinien zrobić każdy.

Otuliła się kołdrą. Spojrzał na zegarek i wzruszył ramionami. W kosmosie bardzo łatwo było pomylić oficjalną noc, z oficjalnym dniem.

Wszyscy już spali. Przeprowadził z Kathy serię badań, które rozpoczęły się od pomiaru pulsu, oddechu i temperatury, i trwały aż do tej pory. Kathy wykonywała je samodzielnie, pod jego przewodnictwem.

Usiadł nad jedną z książek medycznych, które wziął ze sobą do sekcji izolacyjnej. Jej tytuł brzmiał *Odkażanie materiału zakaźnego z różnych planet*. Ponuro zaczął ją czytać.

Nadszedł czas, kiedy *Star Queen* powinna wyjść z hipernapędu, w pobliżu gorejącego słońca Circe i zielonej planety z lodowymi czapami, do której miała dalej dotrzeć na silniku międzyplanetarnym. Powinny się rozlec dudniące, odgłosy działania tego napędu, uspokajające i zapewniające pasażerów – którzy naturalnie nie widzieli niczego poza stalowymi ścianami statku – że znaleźli się w odległości zaledwie kilku milionów mil od planety, na której jest normalne światło słoneczne, niebo położone jest wyżej niż sufity na statku, i było wiele fascynujących rzeczy do obejrzenia i do zrobienia.

Niektórzy pasażerowie spakowali swoje bagaże i wystawili je przed kabiny, aby zabrać je do lądownika. Ale stewardzi nie przyszli po nie. Na razie było na to wyjaśnienie. Statek leciał z maksymalną prędkością, a lądowanie na planecie będzie opóźnione.

Pasażerowie byli rozczarowani, ale nie zaniepokojeni. Bagaże zniknęły ponownie w kabinach.

Star Queen unosiła się w przestrzeni kosmicznej pośród tysiąca tysięcy milionów gwiazd. Jej astrogatorzy obliczyli kurs do najbliższej gwiazdy, w którą można było wprowadzić *Star Queen*, ale nie planowano jego wykorzystania, chyba że doszłoby do buntu wśród załogi. Lepiej było dotrzeć na daleką orbitę wokół Circe III i przekazać wieści o chlorofagu na Altairze, jeśli doktor Nordenfeld wykryje go na statku.

Czas mijał. Jeden dzień. Dwa. Trzy. Czwartego dnia Jensen połączył się z przedziałem szpitalnym przez wizjo-fon. Na jego twarzy widoczne było oszołomienie. Nordenfeld dostrzegł za Jensenem wnętrze sterówki. Spytał:

— Jesteś pasażerem, Jensen. Skąd się wziąłeś w sterówce?

Jensen oblizał wargi.

— Kapitan uznał, że lepiej abym nie kontaktował się z innymi pasażerami. W ciągu ostatnich kilku dni przebywałem z oficerami. My – ci którzy wiedzą, co się może wydarzyć – trzymamy się z dala od innych, więc – nikt nie wygada wszystkiego, przez przypadek.

— Bardzo mądrze. Kiedy kapitan wróci na służbę, poproś go, żeby się ze mną połączył. Mam mu coś ciekawego do powiedzenia.

— On… teraz coś sprawdza — oznajmił Jensen. Jego głos był cienki i stłumiony. — Oficer kontroli powietrza poinformował, że na roślinach w pomieszczeniu powietrznym pojawiły się białe łaty. Rosną. Szybko. Kapitan kazał mi powiedzieć ci o tym. Sam poszedł, żeby się upewnić.

— Nie ma potrzeby — odparł gorzko Nordenfeld.

Przekręcił ekran wizjo-fonu. Skierował go przodem do części szpitala poza plastikową folią. Widać było tam kwitnące rośliny doniczkowe. Te,

które miały cieszyć Kathy. Dzieliły z nią atmosferę. I na ich liściach widać było białe łaty.

— Pomyślałem — powiedział Nordenfeld z dziwną, pozbawioną wesołości lekkością — że kapitan będzie tym zainteresowany. Teraz to już nie ma znaczenia, ale wydawało mi się, że osiągnąłem coś niezwykłego. Ojcu Kathy nie udało się dokonać aseptycznego transferu. Przyniosła ze sobą chlorofaga. Ale ja go uwięziłem. Na roślinach po drugiej stronie tego plastikowego arkusza wyraźnie widać łaty chlorofagowe. Spodziewam się, że Kathy wkrótce zacznie wykazywać oznaki niedokrwistości. Zdecydowałem, że trzeba podjąć drastyczne środki i wyglądało to że mogą one zadziałać, ponieważ uwięziłem wirusa. Jest tam, gdzie jest Kathy, ale nie tam, gdzie jestem ja. Wszystkie okazy botaniczne po mojej stronie przegrody są nietknięte. Fag ich nie zaatakował. To niezwykłe. Ale nie ma to znaczenia, jeśli pomieszczenie powietrzne zostało zainfekowane. A byłem taki dumny!

Jensen nic nie odpowiedział.

Nordenfeld stwierdził ironicznie:

— Spójrz, co osiągnąłem! Ochroniłem rośliny produkujące powietrze, po mojej stronie przegrody. Widzisz? Są piękne, zielone! Brak śladów infekcji! Oznacza to, że człowiek może pracować nad chlorofagiem! Statek laboratoryjny może wylądować na Kamerunie i utrzymać we wnętrzu aseptykę, do czasu gdy ten cholerny chlorofag zostanie zbadany i ostatecznie zniszczony! A teraz, to nie ma znaczenia!

Jensen powiedział z otępieniem:

— Nie wolno nam zawinąć do portu. Powinniśmy… powinniśmy…

— Podejmiemy niezbędne środki — oznajmił mu Nordenfeld. — Bardzo spokojnie i bardzo sprawnie, przy czym ani załoga, ani pasażerowie nie będą wiedzieli, że Altaira wysłała chlorofaga na pokład *Star Queen* w nadziei na obronienie się przed nim. Pasażerowie nie będą wiedzieli, że ich własny rząd wysłał go razem z nimi, kiedy próbowali ucieczki... A ja byłem tak dumny, że zaimprowizowałem aseptyczne pomieszczenie, w którym mogła przebywać Kathy! Sterylizowałem powietrze, które do niej docierało, i sterylizowałem...

Wtedy przerwał. Przerwał w pół słowa. Wpatrywał się w stojącą w pomieszczeniu jednostkę powietrzną, z dwiema rurami przechodzącymi przez plastikową przegrodę, dzielącą przedział szpitalny na dwie części. Zrobił się zupełnie biały. Niezdarnie podszedł do maszyny powietrznej. Odsunął jej osłonę. Włożył rękę do środka.

Kilka minut później znów popatrzył w ekran wizjo-fonu, z którego spoglądała na niego apatycznie twarz Jensena.

— Powiedz kapitanowi, żeby się ze mną połączył — oznajmił dzikim tonem. — Powiedz mu, żeby się ze mną połączył, natychmiast jak tylko wróci! Zanim wyda jakiekolwiek rozkazy!

Pochylił się nad wyposażeniem do sterylizacji i bardzo ostrożnie zaczął je rozkładać. Rozebrał je całkowicie, kiedy Kathy się obudziła. Spojrzała na niego przez plastikowy arkusz rozdzielający.

— Dzień dobry, doktorze Nordenfeld — powiedziała wesoło.

Doktor chrząknął. Kathy uśmiechnęła się do niego. Nawiązała z lekarzem bardzo dobre stosunki, w czasie gdy była przetrzymywana w szpitalu na statku. Nie czuła się odizolowana. Mając do dyspozycji człowieka, z którym mogła rozmawiać w dowolnej chwili, miała znacznie więcej towarzystwa niż kiedykolwiek wcześniej. Przeczytała mu całą książkę z obrazkami i długo opowiadała o swojej lalce. Uznała, że kiedy jej nie odpowiadał lub marszczył brwi, był po prostu zajęty. Ale był dla niej towarzystwem, ponieważ mogła go widzieć.

Doktor Nordenfeld złożył aparat powietrzny z bardzo dziwnym wyrazem na twarzy. Został on zbudowany przez mechanika statku specjalnie do izolacji Kathy. Powinien sterylizować powietrze wchodzące do komory Kathy i powinien sterylizować zużyte powietrze wypychane przez dostarczane świeże powietrze. Sam szpital był niezależną, szczelną całością, z własnym chemicznym odświeżaczem powietrza, i został podzielony na dwie części. Odświeżacz powietrza był w miejscu, w którym doktor Nordenfeld miał do niego dostęp, a pompa sterylizatora po prostu dzieliła obieg powietrza w szpitalu z Kathy. Ale…

Ale rura, która pompowała powietrze do Kathy, była brązowa i odbarwiona w wyniku procesów sterylizacji, a rura, która doprowadzała powietrze z powrotem, nie była. Była zimna. Nigdy nie podlegała nagrzaniu.

A więc, doktor Nordenfeld był narażony na wszelkie zakażenia, które mogła rozsiewać Kathy. W ogóle nie był chroniony. Jednak rośliny doniczkowe po stronie bariery Kathy były całe poznaczone białymi plamami, rosnącymi tak szybko, że było to widać niemal gołym okiem. Podczas gdy okazy botaniczne w jego części szpitala – tak samo zainfekowane, jak była Kathy, z powodu błędu mechanika statku, któremu nie udało się poprawnie zbudować sterylizatora działającego w obie strony; cała kolekcja roślin, obcych roślin, dziwnych roślin pochodzących z planety położonej siedemdziesiąt lat świetlnych za Regulusem – były jaskrawo zielone. Nie było na nich śladu działania chlorofaga. A przecież były one równie silnie na niego wystawione, jak sam doktor Nordenfeld!

Ręce lekarza drżały. Oczy mu płonęły. Wyjął skalpel chirurgiczny i rozciął plastikową przegrodę od podłogi do sufitu. Kathy patrzyła na niego z zainteresowaniem.

— Dlaczego pan to zrobił, doktorze Nordenfeld? — spytała.

Odparł beznamiętnym, nienaturalnym głosem:

— Mam zamiar zrobić coś, co powinienem zrobić dużo wcześniej. Było z mojej strony głupotą, że tego nie zrobiłem. Powinno się to zrobić, kiedy miałaś sześć lat, Kathy. Powinno się to zrobić na Kamerunie, a potem na Altairze. Teraz zrobimy to tutaj. Możesz mi pomóc.

S*tar Queen* leciała w hiperprzestrzeni na tyle długo, aby można było wyrzucić do kosza wszystkie obliczenia odnośnie odległości. Ale zawróciła, wykonała lot z powrotem i wkrótce znalazła się niezbyt daleko od planety, na którą spóźniła się o wiele dni. Z powierzchni wystartowały statki orbitalne. Ale *Star Queen* poleciła, aby zawróciły.

— Dajcie mi na wizjo-fon waszego oficera medycznego — rozkazał kapitan *Star Queen*. — Mieliśmy na pokładzie chlorofaga.

Wybuchła panika. Nawet z odległości stu tysięcy mil, chlorofag może wpędzić każdego w potężne przerażenie. Po chwili jednak na ekranie *Star Queen* pojawił się obraz oficera medycznego portu kosmicznego.

— Nie będziemy lądować — przekazał doktor Nordenfeld. — Prawie na pewno na Altairze wybuchła zaraza chlorofagowa i wracamy, aby coś z tym zrobić. Dostał się na statek z pasażerami stamtąd. Zniszczyliśmy go, ale możemy potrzebować pomocy.

Twarz oficera naziemnej służby zdrowia, zmieniła się w przerażoną maskę, w kilka sekund po oświadczeniu Nordenfelda. Potem na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania, choć nadal wyglądał ma przerażonego.

— Przybyliśmy tutaj — mówił dalej doktor Nordenfeld — aby pierwszym statkiem wysłał pan wiadomość do Patrolu, że na Altairze należy ustanowić kwarantannę, oraz że my musimy zostać skontrolowani, pod kątem wyleczenia z infekcji chlorofagowej. Chcemy ponadto oficjalnie przekazać informację o odkryciu, które zniszczyło zarazę na tym statku. Przewoziliśmy okazy botaniczne na Cassim i odkryliśmy, że są one odporne na chlorofagi. To, oczywiście, było absurdalne. Ich zielone zabarwienie spowodowane jest tym samym czynnikiem co gdziekolwiek indziej, u roślin rosnących w świetle gwiazd typu Sol. Nie mogły więc być bezpośrednio odporne na chlorofagi. W związku z tym, musiało chodzić o coś innego.

— I… było coś takiego? — spytał oficer medyczny.

— Tak. Okazy pochodzą skądś spoza Regulusa. Przenoszą one na liściach, jako normalne symbionty, pewne mikroorganizmy nieznane zarówno na Kamerunie jak i na Altairze. Te obce drobnoustroje są niemalże wielkości komórek wirusa, żywią się jego komórkami i są przenoszone przez kontakt, powietrze itd., równie łatwo jak same komórki wirusa. Odkryliśmy, że właśnie te mikroorganizmy pożarły chlorofagi. Zmyliśmy je z liści roślin, spryskaliśmy nimi naszą dżunglę w pomieszczeniu powietrznym, gdzie rozmnożyły się szybciej niż chlorofag. Cały nasz zapas powietrza jest teraz wypełniony unoszącymi się w powietrzu organizmami przeciwchlorofagowymi, które uodporniły załogę i pasażerów. Wracamy na Altairę, aby uwolnić nasze wesołe małe drobnoustroje na tej planecie. Wygląda na to, że rosną one tylko na roślinności pewnego rodzaju, ale mogą przeżyć wszędzie tam, gdzie jest do jedzenia fag. Utrzymujemy przy życiu niektóre kultury chlorofagowe, aby nasze mikroorganizmy nie wymarły z braku pożywienia!

Oficer medyczny na ziemi wykrztusił.

— Utrzymujecie faga przy życiu?

— **M**am nadzieję, że pan to zarejestrował — powiedział Nordenfeld. — To raczej ważne. Tej sztuczki należało już spróbować na Kamerunie, Altairze i wszędzie tam, gdzie pojawiały się nowe choroby. Kiedy na jednej planecie, pojawia się śmiertelny dla nas zarazek, na jakiejś innej planecie musi istnieć zarazek, który jest śmiertelny dla niego! To samo dotyczy wszystkich innych szkodników lub robactwa – zasada naturalnego wroga. Musimy tylko znaleźć tego wroga!

Komunikacja między *Star Queen* a portem kosmicznym na Circe III była znacznie bardziej obfita, ponieważ *Star Queen* w trakcie tego rejsu nie miała nawiązywać kontaktu z nikim innym, ale wkrótce wielki liniowiec skierował się z powrotem na Altairę. Było to konieczne zarówno z przyczyn urzędowych, jak i humanitarnych. Trzeba będzie przeprowadzić inspekcję sanitarną *Star Queen*, aby potwierdzić, że pasażerowie mogą bezpiecznie oddychać jej powietrzem, jeść w restauracjach oraz pływać w basenach i mieszkać na sześciu poziomach kabin pasażerskich, które znajdowały się na pokładzie. Musiało to zostać zrobione przez statek Patrolu, który miał się pojawić na Altairze.

Kapitan *Star Queen* miał zostać wynagrodzony przez jej właścicieli za to, że nie skierował liniowca w gwiazdę, płatnikowi wybaczono zamieszanie w dokumentacji z powodu nieterminowych operacji ogromnego statku, zaś Jensen uznał koniec tej całej paniki z powodu chlorofaga, za doskonały moment do szukania powiększenia wartości inwestycji, które kontrolował. A doktor Nordenfeld…

Bardzo poważnie porozmawiał z Kathy.

— Obawiam się — powiedział jej, — że twój tata nie wróci. Co chcesz teraz zrobić?

Uśmiechnęła się do niego z nadzieją.

— Czy mogę zostać pańską małą dziewczynką? — spytała.

Doktor Nordenfeld chrząknął.

— Hm ... pomyślę o tym.

Ale uśmiechnął się do niej. Ona uśmiechnęła się do niego. I sprawa była załatwiona.

KONIEC